

Zamknięte drzwi odcięły dopływ światła, pogrążając pomieszczenie w ciemności i zostawiając mnie sam na sam z nieokiełznanym żywiołem.

- Wypuść mnie! – warknęłam, rzucając się na drzwi. Naciągnęłam wargi, ukazując lśniąco białą kły i rozwścieczonym spojrzeniem omiotłam czerń wokół siebie. Wyteżyłam wzrok, próbując dostrzec cokolwiek w ciemnościach.

Jedynym, co mogły zdziałać moje wilcze zdolności, był atak na metalowe drzwi piwnicy, zza których dochodził odór mężczyzny. Gdybym sobie na to pozwoliła, zwierzę zawładnęłoby moim ciałem. Byłam jeszcze za młoda, by panować nad pełnym wilkiem.

Wzięłam głęboki oddech i stłumiłam w sobie targającą mną siłę księżyca do tego stopnia, by odzyskać ludzkie myślenie. Schowałam zęby i uspokoiłam się, próbując przyzwyczaić wzrok do ciemności.

Pełnia księżyca doprowadzała mnie do szału. Prędzej czy później i tak się przemienię, a pod wilczą postacią na pewno nie uda mi się stąd wyjść i „tamci” urzną mi głowę. Musiałam się stamtąd wydostać. Na wymyślenie planu została mi góra godzina.

Goniona przez czas wyteżyłam węch i przeszukałam nim całe pomieszczenie. Mężczyzna zniknął. Moim zmysłom udało się również wyczuć swąd spalonego jedzenia.

Przez chwilę zdawało mi się też, że słyszy rozmowę. Nastawiłam uszy.

- Siedzi na dole – usłyszałam.

- Dobrze – odparł drugi głos. – Co powiesz na kolację ze smażonego wilczka?

- Już mi ślinka cieknie – mruknął pierwszy z zadowoleniem w głosie. – Na pewno jest lepsza niż to – zaśmiał się.

Zbliżyłam się do źródła dźwięku. Oba głosy należały do mężczyzn i dochodziły znad sufitu piwnicy, w której się znajdowałam.

Ściągnęłam brudne trampki i postawiłam bose stopy na zimnej, wybetonowanej podłodze, dając ukojenie pulsującej skórze.

„Muszą być kompletnymi idiotami, jeśli chcą mnie zabić w trakcie przemiany. Nie mają szans w starciu z dzikim wilkołakiem” – rozmyślałam, szorując nogami po podłodze.

Poczułam w stopie piekący ból, gdy napotkałam na swojej drodze coś ostrego. Zakląłam pod nosem i wyciągnęłam gwóźdź z zakrwawionego miejsca. Przez chwilę studiowałam trzymany przedmiot przed samymi oczami, by cokolwiek dostrzec, gdy nagle coś sobie uświadomiłam.

Zanim zostałam porwana, byłam kimś w rodzaju szkolnego chuligana, a teraz trzymałam w dłoni gwóźdź wielkości spinki do włosów, myśląc, jak mam wydostać się z tego miejsca.

„Idiotka” – przezwalałam się w myśli i podbiegłam do drzwi, lekko utykając.

Jedyną rzeczą, która stała przeciwko mnie, była teraz ciemność. Jednak jakimś cudem udało mi się namacać palcem otwór i włożyć w niego narzędzie. Adrenalina wstrząsnęła wewnętrznego wilka, pobudzając go do życia. Wzięłam głęboki oddech i przymknęłam oczy, co niewiele zmieniło, bo i tak było ciemno. Pomodliłam się w duchu, by za drzwiami była otwarta przestrzeń, nie pomieszczenie i zaczęłam sprawnie gmerać w dziurce od klucza.

Po paru sekundach drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem, zalewając mnie jasnym światłem. Mrugnęłam parę razy, by przyzwyczaić wzrok, a moim oczom ukazały się wąskie schody. Tak wąskie, że ledwo mieściłam się pomiędzy okalającymi je ścianami. Powędrowałam wzrokiem do ich szczytu, oceniając jednocześnie drogę ucieczki.

Na górze stał mężczyzna z szyderczym uśmiechem na ustach. W dłoni miał ogromny, kuchenny nóż, a jego twarz zdobiła blizna ciągnąca się od ust aż po skroń.

- Hej, piesku – powiedział.

Ogarnęła mnie wściekłość, która stłumiła pulsujący w żyłach strach. Ledwo panowałam nad wilkiem. Rozejrzałam się wokół, ale ujrzałam tylko puste ściany. Mężczyzna powoli zbliżał się do mnie, trzymając nóż.

Gdy znalazł się w zasięgu ręki, rzuciłam się na niego, wbijając pazury w jego twarz, rozdzierając ją wzdłuż starej rany. Odruchowo zatopiłam je głębiej, gdy poczułam, jak ostrze przecina mi prawą łopatkę. W wilczej furii oderwałam kawałek jego wargi, odsłaniając czerwone od krwi zęby. Mężczyzna zawył z bólu i upuścił narzędzie, gdy cierpienie zmusiło jego dłoń do ocenienia obrażeń.

Korzystając z jego nieuwagi, schyliłam się po nóż i błyskawicznie wbiłam go w jego pierś, tnąc wzdłuż żeber. Jego twarz zamarła w połowie oddechu i po chwili osunął się na podłogę. Wilcza adrenalina zastąpiła ból rozdzierający plecy. Zacisnęłam palce na rękojeści sztyletu, trzymając go oburącz, niczym miecz i kierując się w górę schodów. Wiedziałam, że mój przeciwnik wciąż żyje.

Nie chcąc zadzierać z drugim mężczyzną, wymknęłam się cicho przez drzwi prowadzące do ogrodu, zostawiając je otwarte. Pokonałam trawnik kilkoma susami i przeskoczyłam przez płot. Biegłam ile sił w nogach, by tylko znaleźć się jak najdalej i ukończyć żywioł. Wilk buzował w moich żyłach coraz szybciej z każdym przebiegniętym metrem. Opanowana przez księżyc upadłam na kolana i uniosłam głowę w jego stronę. Zwykle niebieskie tęczęwki zapłonęły złotem, lśniąca futro spowiło przemienione ciało, a z gardła wydobyło się donośne wycie.

W samym środku bukowego lasu stała stodoła - nora sfory, do której należałam. Z zewnątrz obita deskami, w wyblakłym odcieniu czerwieni, a wewnątrz urządzona jak stara, wiejska chatka. Spałam na materacu w pokoiku gościnnym.

Pokój był tak mały, że ledwo starczyło miejsca na malutką szafkę. Ponieważ nie było tam lampy, rozwiesiłam na suficie kolorowe lampki choinkowe, a dla ozdoby, na podłodze ustawiłam kilka stosów książek, towarzyszących mi od dziecka. Moja sypialnia była jedną z dwóch ciemniejszych. Były stworzone specjalnie dla mnie i Cartera – mojego najlepszego przyjaciela.

Oprócz nas mieszkał tu Josh, Sam oraz samiec alfa - Lucas. Dbał o nas jak ojciec. Przejął dowodzenie w bardzo młodym wieku, ze względu na śmierć poprzednika, jednak już wtedy posiadał wszystkie zdolności. Był jednym z kilku srebrnych wilków na świecie. Kolor sierści tej rasy przeistaczał się w zbielały bardzo długo, jednak jego futro osiągnęło już ostateczną, królewską barwę.

Krople deszczu spływające po futrze zmusiły mnie do biegu. Wciągnęłam w nozdrza zapach otoczenia i odnalazłam słodką woń domu. Był bliżej, niż mi się zdawało. Wprawiłam łapy w ruch, by znaleźć się w bezpiecznym miejscu, zanim minie moc księżycy i stanę się zwykłym człowiekiem z przeciętnym zmysłem węchu.

W normalnych okolicznościach zatrzymałabym się, rozkoszując się zapachem mżawki i smakiem chłodnych kropli, jednak ten dzień nie był normalny.

Rany na plecach i stopie zagoiły się zaraz po przemianie w wilka, a ja zaraz potem znalazłam się na deskach tarasu, za domem sfory. Wślizgnęłam się do budynku i skierowałam do sypialni dla gości. Pazury cicho stuknęły o drewniane panele, zakłócając idealną ciszę. Weszłam do pokoju po czym zamknęłam za sobą drzwi i zwinęłam się w kłębek na dywaniku. Byłam wyczerpana i ledwo utrzymywałam się na nogach. Zamknęłam oczy i zasnąłam.

Obudziły mnie poranne rozmowy reszty mieszkańców. Przynajmniej oni byli bezpieczni. Powoli otworzyłam oczy i wstałam z podłogi. Zarzuciłam na siebie, wiszący na drzwiach szlafrok i przeszłam do swojego pokoju, gdzie założyłam normalne ubranie. Otulając się grubym swetrem i pogrążając się w zapachu kawy z cynamonem, zeszłam po drabince i ruszyłam korytarzem do kuchni.

Poranne promienie słońca zalewały dom, wpływając do jego wnętrza przez ogromne okna w salonie, pogrążając go w karmelowym świetle ujawniającym każdy frunący pyłek. Lucas, jak co dzień, dyskutował z Samem o polityce, smażąc naleśniki.

- Placuszka? – spytał, odwracając się w moją stronę z uśmiechem. – Długo spałaś.

Nałożył kilka racuchów na talerz i podał mi go.

- Byłam zmęczona – odparłam, kierując się na fotel. Po chwili zamysłu spytałam niepewnie: - Nie zdziwiło was, że...? - jednak przerwałam. Może nie powinnam ich martwić.

- Co miało nas zdziwić? – uśmiechnął się Sam i oparł o blat. – Marly, jesteś młodym wilkiem, masz prawo do biegania nocą po lesie. Każdy z nas ma. – Pochwylił talerz zaczął jeść, łapiąc placki palcami.

- Carter i Josh wrócili? – spytałam z zaciekawieniem. Zawsze byli pierwsi na śniadaniu, zwłaszcza, gdy Lucas je robił.

- Mhm – mruknął chłopak z ustami pełnymi jagód i ciasta. – Wstali wcześniej.

- Są na zakupach – sprostował Lucas, wyłaniając się z kuchni. – Wracam do pracy – westchnął, przeczesując krótkie, siwiejące włosy i poszedł do swojego sypialni.

- Carter i Josh na zakupach? Razem? – zaśmiałam się, kończąc swoją porcję.

- Też w to nie wierzyłem – zachichotał, po czym wziął ode mnie naczynie i razem ze swoim odstawił do zlewu.

Po śniadaniu ubrałam się i razem z Samem pojechałam do galerii po jakąś część do telefonu. Pokonując główny korytarz miejskiej galerii handlowej, natrafiliśmy na Cartera obwieszanego foliowymi siatkami.

- Hej! – uśmiechnął się do nas, wyraźnie czymś usatysfakcjonowany.

- Co zbroiłeś? – zażartowałam, podążając za oddalającym się od nas Samem.

- Nic – zaśmiał się. – Poza tym, że wrobiłem Josha w sprzątanie supermarketu i mam go z głowy na jakieś dwie godziny – odparł tryumfalnie.

- Aha! – roześmiałam się, ale ucichłam, gdy zobaczyłam za jego plecami mężczyznę. Miał na sobie czarny garnitur, a połowę jego twarzy pokrywał bandaż. Wbił spojrzenie prosto we mnie, sprawiając, że przechodziły mnie ciarki, a żołądek wywracał się do góry nogami.

- Coś się stało? – spytał Carter i odwrócił się. Szybko chwyciłam go za ramiona i nie pozwoliłam mu dokończyć obrotu. Jego niebieskie oczy, pełne dezorientacji i troski, wędrowały to na moje dłonie to na moją twarz. – Marlyn, wszystko w porządku? – spytał, ale nie zwróciłam na to uwagi. Byłam zbyt przerażona, by oderwać oczy od jego twarzy i spojrzeć znowu na tego mężczyznę. – Au! Marly, to boli! – skrzywił się chłopak, odrywając moje dłonie od jego ramion.

- Sorry – szepnęłam i odważyłam się zerknąć w stronę krzeselka. Było puste. Z przerażenia zachłysnęłam się powietrzem i znowu utkwiałam wzrok w twarzy Cartera.

- Zaczynam się bać – westchnął i zaprowadził mnie do samochodu. Posadził mnie na siedzeniu pasażera, schował zakupy do bagażnika i usiadł obok. Zapadła cisza. – Co jest? – spytał w końcu, patrząc mi w oczy z troską.

- Nic, nic – wyrwałam się z osłupienia. – Coś mi się przywidziało...

- Marlyn – westchnął i oparł czoło na kierownicy. Kiedy w końcu ruszyliśmy, oparłam głowę o szybę i obserwowałam uciekające nam drzewa i samochody, zastanawiając się, czego chcą ci ludzie.

- Na pewno nic ci nie jest? – spytał, otwierając przede mną drzwi do domu. – Nie wyglądasz dobrze...

- Wszystko w porządku – skłamałam. – Trochę tylko... - przerwałam stając na środku salonu, wbijając wzrok w drzewa za oknem. Ubrany na czarno mężczyzna stał za jednym z drzew, wpatrując się we mnie. To wszystko było tak przytłaczające. Sprawiało, że miałam ochotę uciec stąd jak najdalej, ale byłam za słaba.

- Marlyn! – krzyknął Carter, podbiegając do mnie i potrząsając mną.

- ... Tylko... trochę mi słabo... - szepnęłam ostatkiem sił, po czym osunęłam się na ziemię. Poczułam silne ramiona chłopaka, łapiące mnie, gdy moje nogi się ugięły.

Świat powoli nabierał barw jesieni, a ja od paru dni nie odzywałam się do nikogo. Zamknięta w czterech ścianach pokoju próbowałam zapomnieć o mężczyźnie i porwaniu.

Przeczytałam też kilka książek i artykułów o wilkołakach i ich prześladowcach. Pierwsza była o rasach. Złote wilki miały w genach zdradliwość i zawiść; miały wrodzoną nienawiść do srebrnych wilków, brunatne były przeciętną, najczęściej spotykaną rasą, a srebrne były najszlachetniejsze, najrzadsze i najbardziej pożądane przez łowców. Nie zrozumiałam tylko tego, dlaczego chcieli mnie, skoro srebrnym wilkiem był Lucas. Widziałam też artykuł o sforach. Młodzi wilkopodobni zrodzeni z człowieka zostali porwani przez sforę, do której przynależność zyskiwali w dniu urodzenia, wraz z odorem mokrego zwierzęcia, który zanikał wraz z wiekiem. Wielu rodziców porzucało swoje dzieci, właśnie przez zapach i dziwne zachowanie.

- Marly, mogę? – usłyszałam zza drzwi.

- Carter, idź – westchnęłam. – Nie mam ochoty rozmawiać...

- Powiesz mi, o co chodzi czy nie? – spytał, wchodząc.

Westchnęłam, podciągnęłam nogi pod brodę i opowiedziałam mu o tym, co mnie spotkało.

- I jeszcze to – chlipnęłam, pokazując mu kartkę, którą znalazłam rano, przybitą nożem do framugi okna.

- Chcą się spotkać – powiedział, siadając na łóżku i odczytując treść.

- Gratuluję – zakpiłam. – Sama do tego doszłam. Carter, boję się...

- Nie uważasz, że trzeba tam iść? – spytał, spoglądając na mnie spod czarnych włosów, ale ja tylko pokręciłam przecząco głową. – Marly, pójde z tobą – oznajmił. – Wsiądziesz do tego samochodu, a ja pojedę za wami – zaproponował, pewny siebie. – Nic ci nie będzie, obiecuję...

- No, nie wiem... - westchnęłam. – Czytałam o nich, są niebezpieczni...

- Wierzysz w te bujdy z Internetu? – zadrwił ze mnie, podnosząc brwi. – To co? Zgadzasz się?

Chwilę siedziałam, obejmując nogi ramionami, ale w końcu przytaknęłam.

Wyjechaliśmy jeszcze tego samego dnia, wieczorem.

- Dokąd idziecie? – spytał Lucas, gdy zakładaliśmy kurtki.

- Do sklepu – odparł Carter, owijając szyję szalikiem. – Nie czekajcie z kolacją.

- Z tego co wiem, sklepy są już zamknięte – oznajmił podejrzliwie.

- Ten jest jeszcze otwarty – odgryzł się chłopak i otworzył mi drzwi.

Wsiadliśmy do samochodu i ruszyliśmy leśną drogą w stronę miasta. Niebo robiło się coraz ciemniejsze, a las spowijała mgła. Jesienne liście zdawały się szeptać, a odgłos silnika odbijał echem od drzew.

- Jesteś pewien? – spytałam po raz ostatni, zanim moje buty dotknęły chodnika na pustej Baker Street.

- Tak – odparł i posłał mi pocieszające spojrzenie.

Zamknęłam drzwi samochodu i udałam się wzdłuż w kierunku ciemnej, ślepej uliczki. Była pusta. Betonowe ściany bez okien pochylały się nade mną, sprawiając, że czułam się jak w zamknięciu.

Podniosłam trzęsącą się rękę do twarzy, by spojrzeć na zegarek. Pięć po jedenastej. Powinni być tu pięć minut temu. Kolejne minuty stania na mrozie i w samotności miały nieubłaganie, a nieobecność mężczyzny niepokoiła mnie coraz bardziej. A może to ja się spóźniłam?

Jeszcze raz przypomniałam sobie treść listu: „Piątek, zaułek na Baker Street, o dwudziestej trzeciej. Wsiądziesz do czarnej furgonetki.”. W tej samej chwili przede mną zaparkował samochód.

Otworzyłam tylne drzwi i wsiadłam do środka. Z tyłu nie było okien. Usiadłam na podłodze, wśród starych, pordzewiałych rur i desek. Poczułam, jak samochód odjeżdża i pokonuje parę zakrętów. Nie słyszałam żadnych rozmów, żadnych szeptów, żadnych szmerów. Tylko warkot silnika.

Najbardziej zaniepokoiło mnie to, że nie słyszę w pobliżu innego samochodu. Może to dobrze. Może Carter zachowywał bezpieczną odległość. Przecież by mnie nie zostawił.

Kiedy samochód w końcu się zatrzymał, mężczyzna otworzył mi drzwi i wprowadził do domu. Nie bała to ta sama osoba, ani ten sam dom, w którym mnie trzymali.

Zaprowadził mnie do kuchni i posadził przy małym stoliku, naprzeciw zabandażowanej postaci, którą widziałam w sklepie i tą, którą okaleczyłam.

- Witaj – zaczął z szyderczym uśmiechem, postukując paznokciami w stół. – Jednak przyszłaś.

Postanowiłam zostawić to bez komentarza i mimo tego, jak bardzo się bałam, patrzyłam mu w oczy morderczym spojrzeniem. Mężczyzna wstał i zaczął krząć

dookoła stołu, z rękami założonymi z tyłu. Nie zdziwiłoby mnie to, gdyby nie fakt, że dość mocno zraniłam jego twarz i żebra.

- Nie przedstawiłem ci się – wychrypiał. – Jestem Nate. Ty jesteś Marlyn, wiem... - westchnął. – Pewnie zastanawiasz się, co tu robisz? Jesteś tu, ponieważ bardzo cenimy wilkołaki...

- Wilki – sprostowałam ostro. – Nie jesteśmy potworami.

- Jak już mówiłem – kontynuował – bardzo cenimy wilkołaki. Szczególnie ich skórę, która... - przerwał i zaciągnął się powietrzem. – Nie jesteś tu sama... Musimy trochę przyspieszyć...

Moje mięśnie napięły się, na ton jego głosu. Mężczyzna podszedł do blatu i wyjął z szuflady nóż. Jego twarz pokrył uśmiech. Nagle czyjeś silne ramie pochwyciło moje dłonie i związało je z tyłu. Obróciłam głowę i tym samym przyjąłam porządny cios w żuchwę. Poczułam metaliczny posmak krwi i przeszywający ból.

Zaczęłam się miotać, próbując poluzować więzy. Szyba kuchennego okna rozbryzgała się w najmniejsze kawałeczki, wpuszczając do środka wiatr i pędzącego, srebrnego wilka. Rzucił się na Nate'a, górując nad nim i rozrywając zębami bandażę i skórę. Jednak pod opatrunkami nie było śladu starych ran. Wreszcie wilk skoczył do mnie i rozpruł zębami linę wiążącą mi dłonie.

- Dzięki, Lucas – szepnęłam i wyrwałam nóż z ręki nieprzytomnego Nate'a.

Powietrze przeszył huk i srebrny wilk runął ciężko na ziemię. Powoli nastawała cisza, a sylwetka zabójcy ani drgnęła. Z palcem na spuście pistoletu stał Carter, nieobecny wzrokiem studiując zwłoki przywódcy.

- Co ty, do cholery, zrobiłeś?! – krzyknęłam, klękając przy łbie martwej zwierzyny. Podniosłam głowę i spojrzałam na niego przez łzy. – Co ty zrobiłeś? – wyłkałam ponownie, nie wiedząc co powiedzieć.

Kropki kolejno spływały po moich policzkach. Zostałam zdradzona przez najlepszego przyjaciela. Moje serce rozpadło się na kawałeczki. Chciałam położyć się obok Lucasa i razem z nim odejść na drugą stronę. Był dla mnie jak ojciec.

Po pewnej chwili Carter wyszedł, zostawiając mnie sam na sam z martwymi ciałami. Później przestałam płakać i leżałam na zimnej posadzce, gapiąc się w sufit. Zastanawiało mnie, co będzie dalej. Przywódcą sfory zostanie Sam, Josh pewnie się wyprowadzi, by dowieść swojej niezależności, nie pozostawiając mi wyboru. Też będę musiała odejść. Bez Lucasa nigdy nie będzie tak samo. Zastanawiałam się też nad tym, dlaczego Nate nie miał żadnych śladów po moim ataku. Może też był wilkiem? To już się nie liczyło. Ostatni srebrny wilk umarł, łowcy nie mieli już na co polować.

Ostatecznie podniosłam się z podłogi i wyszłam na ganek, by odczytać numer ulicy. Nie było żadnego śladu po czarnej furgonetce. Wyciągnęłam telefon z głębi kieszeni i wybrałam numer Sama. Po kilku sygnałach usłyszałam znajomy głos:

- Marlyn! Gdzie wy jesteście?! – spytał przerażony. –Wszyscy nagle znikaliście!

- Przyjedź po nas – odpowiedziałam beznamiętnie. – Houter Street 17 – westchnęłam i rozłączyłam się, po czym usiadłam na schodkach przed domem.

Czerwona terenówka zatrzymała się na podjeździe niecałe pół godziny później. Sam i Josh byli tak samo zdziwieni jak i przestraszeni.

- Co się stało? – spytał drugi, kucając przede mną i potrząsając moimi ramionami. – Co to za miejsce?!

- Zabierzcie ciało – szepnęłam. Potem tylko wstałam, minęłam go i wsiadłam do samochodu, zostawiając go na ganku. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Chciałam pojechać do domu i zaszyć się w pokoju.

Biel cmentarza była przygnębiająca. Wykuty w marmurze nagrobek otoczony wieńcem z dwunastu odlanych ze srebra róż pokrywał śnieg. Od śmierci Lucasa minęło już parę miesięcy. Sam opowiedział mi o nim kilka historii. Zawsze obwinał się o przygarnięcie Cartera. Wiedział, że był to największy błąd i największa krzywda, jaką wyrządził sforze. Carter był mieszkańcem rasy złotej i brunatnej, a on spodziewał się czegoś złego od samego początku. Sam powiedział mi też, że jestem ostatnim srebrnym wilkiem.